Nr. 137. Lwów — Sobota dnia 23 Czerwca. **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: św. Zenona B. | Tymoteusza
Jutro: św. Jana Chrz. | Bartłomieja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 29
Zachód „ „ 7 m. 22

Długość dnia godzin 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Walka o ziemię.

Sprawa agrarna stała się kością niezgody między Polakami a rosyjską większością w petersburskiej dumie. Na tym punkcie najpierw rozeszli się przyjaciele, którzy w jesieni i zimie, na poufnych zjazdach w Warszawie, a na publicznych w Moskwie ściskali sobie dłonie i przysięgali trwać pod wspólną chorągwią. Potem dopiero przybyły inne nieporozumienia — ale może nie zawisłyby, gdyby rosyjscy kadeci nie ukrywali się z zamiarem upaństwowienia ziemi. Lecz może oni sami nie wiedzieli, że pod naciskiem stronnictwa chłopskiego „pracowników" (trudowików) będą musieli rozwinąć zamiast białej chorągwi sprawiedliwości czerwoną socyalizmu. W każdym razie, to jest niezaprzeczonym faktem, że przed zwołaniem dumy dążyli kadeci wyłącznie do przeistoczeń politycznych, a po jej zwołaniu poczęli przedewszystkiem myśleć o przeistoczeniu społecznem. Dla ziem rosyjskich może to było potrzebne, bo tam społeczeństwo rzeczywiście się rozłazi; dla ziem naszych jest to tylko szkodliwe. Lecz sposobem przeobrażenia naprawdę konieczne były w Rosyi, to kadeci wzięli się do nich na sposób socyalistyczny, który zamiast uzdrowienia sprowadzi jeszcze większą chorobę. Iść za nimi w tym kierunku Polacy nie mogli, bo chociaż hołdują demokratyzmowi, jednakże musieli odrazu spostrzedz, że upaństwowienie ziemi będzie — jak to oni natychmiast powiedzieli — „czwartym i już ostatnim rozbiorem Polski".

Twierdzenie to popierają cyfry, które przytoczymy tu za *Kuryerem Litewskim*. Są one wogóle ciekawe, a dla czytelników w Galicyi może w niejednem nowe.

Chodzi tu głównie o Litwę i Ruś Białą, o kraje, które są polskie nie na mocy etnografii, lecz z tytułu sześciowiekowej pracy cywilizacyjnej, która nawet ze stanowiska skrajnie demokratycznego daje niezaprzeczone prawo własności, ponieważ z tego stanowiska nabytek zapracowany powinien być bardziej szanowany od dziedzictwa.

Właściwą Litwę stanowią trzy gubernie: wileńska, kowieńska i grodzieńska, a ściśle z nią złączona od czasów gedyminowych Ruś Biała dzieli się dziś administracyjnie także na trzy gubernie: mińską, witebską i mohylowską. W mowie potocznej cały ten obszar zowie się Litwą i rzeczywiście obyczajem, trybem życia, warunkami pracy, ciążeniem dośrodkowem, tworzy całość.

Ziemi w rękach szlacheckich, a więc przeważnie polskich, jest tam 11,867.000 dziesięcin, w rękach chłopskich jest 9,301.767 dziesięcin; razem więc 21.168.767 dziesięcin, czyli mniej więcej tyleż hektarów. Razem z obszarami państwowymi i apanażowymi wynosi cały obszar Litwy 29,486.736 kil. kwadratowych. Aby dać pojęcie o tej wielkości, powiedzmy, że Galicya z Lodomeryą i w. ks. Krakowskiem zajmuje 78.507.89 kil. kw. Królestwo Polskie 127.310.6, Poznańskie 28.956 kil. kw. Litwa równa się prawie z Koroną, a Rosya w Europie zajmuje 528.571 kil. kw., a jest tylko o trzecią część mniejsza od całego państwa pruskiego, które się rozsiadło na 352.485 kil. kwadratowych.

Na tym litewskim obszarze mieszka 10.905.507 ludzi, wedle spisu dokonanego w 1900 roku, a więc o milion mniej niż w Królestwie Polskiem, a o 2½ więcej niż w Galicyi. Niema tam zatem ciasnoty. Średnio na każdego członka warstwy włościańskiej, licząc kobiety i dzieci, wypada półtora hektara ziemi; średnio na każdą chłopską rodzinę najmniej 8 hektarów, czyli prawie 12 morgów. Mieliby chłopi 3 razy tyle, gdyby według kadeckiego projektu oddano im całą ziemię. Ale ponieważ obowiązkowe minimum wynosi wedle tego projektu hektar na duszę, przeto cała szlachecka ziemia i część chłopskiej dostałaby się zapewne kolonistom z Rosyi. Ci koloniści zajęliby tylko w małej stosunkowo części ziemie wielkich właścicieli dóbr, bo ich na właściwej Litwie bardzo niewielu, — więcej już na Białorusi. Byłaby wydziedziczona drobna, chodaczkowa szlachta, żywioł czysto polski, społecznie doskonały. Tej szlachty, siedzącej na ziemi, znajduje się w guberni wileńskiej 41.137 osób; w kowieńskiej 73.860; w grodzieńskiej 11,000; w mińskiej 63.400; w witebskiej i mohylowskiej zaledwie po parę tysięcy, bo stamtąd Katarzyna II ich wyrzuciła. Średnie rozmiary posiadłości tych chodaczków są takie: 43% — posiada do 60 hektarów, 16%,— do 150 hektarów, 9½% — do 250 hektarów; reszta — wielkie obszary, podzielone tak, że na jednego właściciela średnio wypada w wileńskiej 1347, w kowieńskiej 1144, a w grodzieńskiem 1366 hektarów. Na Białorusi właściciele wielkich obszarów posiadają już po 2 do 3-ch tysięcy hektarów.

Ciekawy jest jeszcze jeden szczegół. Oto, podług urzędowej statystyki, na Litwie i Białorusi osobiście gospodaruje na roli 71½% właścicieli wielkich obszarów, liczących przeszło 300 hektarów; na mniejszych obszarach osobiście gospodaruje 93% szlachty. Tymczasem, wedle tejże urzędowej statystyki, w Rosyi osobiście gospodaruje tylko 11½% szlachty, wszyscy zaś inni wypuszczają swe dobra w dzierżawę przeważnie sąsiednim chłopom.

Z tego wynika, że dla Rosyan upaństwowienie ziemi jest sprawą ekonomiczną ze względu na chłopów, sprawą finansową ze względu na szlachtę, a na Litwie i Białorusi jest to sprawą wyłącznie społeczną i narodową. Dlatego nie może być między kadetami a Polakami zgody na jednakowe załatwienie kwestyi agrarnej.

Przyjęte jest w Europie Zachodniej, że pięcio-akrowe gospodarstwo rolne zupełnie wystarcza do dostatecznego wyżywienia rodziny. Akr, to 7/10 morga, zatem 5 akrów, to 3½ morga. Wprawdzie nasze rolnictwo nie stoi na wysokości zachodnio europejskiego, ale za to średnia wielkość chłopskiego gospodarstwa na Litwie i Białorusi wynosi 12 morgów. Zatem może być tam mowa o dostarczeniu ziemi chłopom bezrolnym, ale nie ma żadnej potrzeby powiększania wszystkich gospodarstw. Stąd prosty wniosek, że dla nas projekt kadecki jest zupełnie zbyteczny z ekonomicznego punktu widzenia.

Separatyzm we Francyi.

Jak niespodziewane rezultaty dały republice francuskiej ustawy antikościelne, można sądzić z tego, że na jej północy i południu powstały jednocześnie stowarzyszenia, których celem — rozbudzenie separatyzmu. W Bretonii rozwija się dążność do wyodrębnienia się tego kraju, który przed r. 1532-gim był osobnem księstwem. Wówczas na mocy traktatu między panującą księżną Anną a królem francuskim Bretonia złączyła się z Francyą, przyczem zapewniono jej zupełną autonomię, zachowanie swej celtyckiej narodowości, języka, wiary i zwyczajów. Obecnie republika upaństwowiła szkoły, narzuciła w nich język francuski, a odarła Kościół z praw, przeto Bretończycy, chociaż powoli i dobrowolnie zupełnie sfrancuzieli, przypomnieli sobie swój celtyzm, głoszą, że Francya pogwałciła traktat z roku 1532-ego i domagają się odrębności, a właściwie przejścia pod panowanie Anglii, ponieważ w Walii dobrze się żyje ich celtyckim rodakom. „Liga celtyckiej niezawisłości" podzieliła się na stowarzyszenia chłopskie, mieszczańskie, robotnicze, na osobno męskie, a osobno żeńskie i bardzo silnie propaguje separatyzm. Na czele stowarzyszeń kobiecych stoją francuskie arystokratki pod przewodnictwem księżny de Rohan. Teraz odbył się zjazd w Rennes, a na nim uchwalono wystosować adresy do kongresu amerykańskiego i do drugiej konferencyi pokojowej, która w roku przyszłym zbierze się w Hadze, — w obu zaś adresach prosić o zamianowanie sądu rozjemczego między Bretonią a naruszycielką jej praw, Francyą.

Taki sam separatyzm rozwija się na południu republiki francuskiej. W Nawarze jest on celtycki, a w Prowancyi — włoski, w obu zaś powstał na gruncie odrazy, wywołanej polityką antireligijną. Ponieważ ten ruch objawił się teraz bardzo silnie, przeto zajęła się nim prasa paryska. *Debaty* podały dość długi spis stowarzyszeń propagujących separatyzm i wymieniły wielu publicystów, prowincyonalnych poetów, ludowych pisarzy, poświęcających swe pióra agitacyi przeciw państwowej jedności Francyi. Przytoczyły one także urywki z gazetek bretońskich i nawaryjskich, wydawanych dla miejscowego ludu po celtycku, a pełnych narzekań na „Franków". Tak np. bardzo rozpowszechniony dziennik celtycki *Ar Bohl*, wychodzący w Nantes w Bretonii, pisze: „Z największą radością przewidujemy rozpadnięcie się tej jawnogrzesznicy, która nazywając się republiką francuską, wstyd przynosi republikom. Jej południe przymknie po części do pięknej i wielkiej Italii, albowiem to marzenie Cavoura i Mazziniego stało się już dążnością niemal całego tamtejszego ludu, — po części zaś, mianowicie Gaskonia, wróci do dawnej odrębności. Co do Bretonii, to każdemu z nas wiadomo, jakie są jej najgorętsze pragnienia. Francuzi, zwalczając nas, Celtów, nie mogą się zdobyć na nic szlachetniejszego od paszkwilu na anglikańskich misyonarzy, jakoby oni razem z wydawnictwami Towarzystwa Biblijnego szerzą ideę oderwania się od Francyi. Paszkwilanci lepiej zrobią, jeżeli przypomną sobie ile pieniędzy, łez, krwi kosztowało nas wspólne pożycie z Francyą, a ile teraz każdy dzień przynosi nam cierpień i upokorzeń. Wszakże jesteśmy paryasami, których Francuzi zmuszają do oddawania owoców naszej pracy na podtrzymanie stosunków, które nas duszą. Jeżeli sprawiedliwość dziejowa sprowadzi, jak tego się spodziewamy, śmierć Francyi, będzie to dla nas radośny wypadek: po długiej niewoli wyjdzie z ciemnicy na świat Boży dawne świetne państwo Armorykańskie i poda dłoń siostrzanej Walii". *Debaty* przytaczają także następujące zdania z celtyckiego elementarza, bardzo wszechstronnie rozpowszechnionego w Bretonii i Nawarze: „Co czeka Francyę?" — Nieunikniona niesława i śmierć. — „Czy prawda, że język francuski jest światowy?" — Jest on żargonem łacińskiego. Był w wielkiej modzie w czasach złego smaku. Teraz ustępuje wszędzie: w Kanadzie przed angielskim, w Belgii przed flamandzkim, w Alzacyi i Lotaryngii przed niemieckim, a w Prowancyi przed włoskim.

Nienawiść Celtów do Francuzów — oto pierwszy skutek rządów masońsko-radykalnych. Czy się tego spodziewano w Paryżu, tworząc haniebne ustawy przeciw wolnym szkołom i przeciw Kościołowi? To jeszcze jeden dowód, że każdy gwałt budzi mścicieli nawet tam, gdzie się ich nikt nie spodziewał. Niezaprzeczenie, ruch celtycki jest jeszcze mały, ale skoro mógł powstać z niczego i tak się rozwinąć, to za lat kilkadziesiąt może już będzie bardzo groźnym dla Francyi.

Korespondencye.

Wiedeń 21 czerwca.

(*Rokowania między rządem a Towarzystwem żeglugi na Dunaju. — Minister Prade jako „zażegnywacz" czeskich wycieczek w okolice niemieckie. — Promocya młodej Serbki na doktorkę filozofii.*)

(y.) Gabinet br. Becka nawiązał rokowania z zarządem Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, mające na celu zwiększyć wpływ państwa na to przedsiębiorstwo, będące jedną z najważniejszych arteryi komunikacyjnych, łączących Austryę z Węgrami. Głównie idzie rządowi o to, aby uzyskać prawo kierowania polityką taryfową tego przedsiębiorstwa i zmuszania go do zniżania lub podwyższania taryf przewozowych w miarę jak tego rząd austryacki będzie się domagał. Wobec tego bowiem, że transport bardzo znacznej części artykułów gospodarstwa rolnego, zwłaszcza zboża, dowożonych z Węgier do Austryi, odbywa się Dunajem, możność dowolnego podwyższenia taryf okrętowych dla transportów węgierskich, wysyłanych do Austryi, a równoczesnego zniżania taryf dla towarów, wysyłanych Dunajem z Austryi do Węgier, byłaby dla rządu austryackiego nadzwyczaj skuteczną bronią w ewentualnej walce gospodarczej z Węgrami. Dlatego też oświadczył rząd przedstawicielom Towarzystwa gotowość podwyższenia dotychczasowej subwencyi państwowej, wynoszącej 1,200.000 koron rocznie, jeżeli ono tylko podda się w kwestyach taryfowych pod zwierzchnią władzę rządu.

Reprezentanci Towarzystwa nie godzą się jednak bez zastrzeżeń na to i uczynili rządowi inną propozycyę. Powołują się oni na to, że zupełne oddanie polityki taryfowej w ręce państwa mogłoby fatalnie odbić się na dochodach przedsiębiorstwa. Zupełnie inną bowiem politykę taryfową prowadzi państwo, a inną przedsiębiorstwo zarobkowe, które stara się wyzyskać każdą konjunkturę, sprzyjającą żegludze. Dlatego też tylko w takim razie wyrzekłoby się Towarzystwo swej dotychczasowej samodzielności w sprawach taryfowych, gdyby państwo wzięło na siebie odpowiedzialność za ewentualne ujemne następstwa finansowe, wywołane każdem nakazanem przez rząd zniżeniem taryf. Najodpowiedniejszą formą takiej odpowiedzialności byłoby przyjęcie przez państwo gwarancyi pewnego minimum dochodów, obliczonego na podstawie przecięcia z ostatnich lat. Niezależnie od tej gwarancyi powinno państwo nadal płacić Towarzystwu subwencyę, gdyż ona jest tylko odszkodowaniem za utrzymywanie ruchu pasażerskiego, który się nie opłaca.

Rząd nie odrzuca zasadniczo tej propozycyi i gotów jest nawet zagwarantować Towarzystwu pewne minimum dochodów, ale gwarancya ta ma opierać się na innej podstawie. Oto Towarzystwo żeglugi na Dunaju posiada dwa przedsiębiorstwa uboczne, tj. kopalnie węgla na Węgrzech, tudzież kolej żelazną z Mohacza do Pięciokościołów, których rachunki prowadzi oddzielnie i któremi chce także w przyszłości swobodnie dysponować. Rząd zaś stoi na tem stanowisku, że jeżeli wszystkie wogóle dochody Towarzystwa, a więc i dochody z utrzymywania właściwej żeglugi i dochody owych przedsiębiorstw ubocznych, tj. kolei z Mohacza do Pięciokościołów i wreszcie subwencya państwowa razem wzięte nie wystarczą na wypłacenie akcyonaryuszom dywidendy 4%, to tylko w takim razie brakującą sumę dopłaci państwo. Na tej podstawie toczą się obecnie pertraktacye.

Niemiecki minister rodak p. Prade ma obecnie niemało zajęcia z udaremnianiem wycieczek czeskich w okolice niemieckie. W sprawie zamierzonej wycieczki czeskich kolejarzy z Pilzna do Marienbadu odniósł sukces zupełny, gdyż za jego to interwencyą, tudzież za interwencyą ministra Derschatty zarząd czeskiego kasyna w Pilznie odwołał zapowiedzianą wycieczkę i Niemcy zostali sami panami placu w Marienbadzie. Obecnie pracuje p. Prade nad odwróceniem niebezpieczeństwa, grożącego niemieckości przez to, że Czesi zamieszkali w Wiedniu chcą urządzić w najbliższą niedzielę wycieczkę w górę Dunaju w uroczą okolicę t. zw. Wachau. Wynajęli oni już cztery okręty parowe, które wczesnym rankiem 24-go bm. zabrać mają na swe pokłady czeskie drużyny i zawieść je do Wachau. I znów niemieccy agitatorzy podnieśli wrzawę z tego powodu i agitują namiętnie przeciw zamierzonej wycieczce czeskiej. Wójtowie gmin, położonych w dolinie Wachau, nadsyłają do p. Pradego i do ministra spraw wewnętrznych telegramy, w których zapowiadają niemal wybuch rewolucyi na wypadek, jeżeli Czesi istotnie przyjadą tam 24 go czerwca, gdyż w dniu tym mieszkańcy miejscowi urządzają zabawy ludowe, palą ognie świętojańskie — i nie chcą, aby obcy intruzi mącili im wesołe chwile. Deputacya antysemitów i niemieckiego stronnictwa ludowego była już w tej sprawie u ministra Pradego z prośbą o interwencyę, a on przyrzekł uczynić wszystko, co leży w jego mocy, aby ta wycieczka czeska nie przyszła do skutku.

Na wszechnicy tutejszej odbyła się wczoraj promocya młodej Serbki, panny Julii Giorgiewicz, na doktorkę filozofii. Promocya odbyła się w obecności posła serbskiego d ra Wuicza i licznego zastępu znajomych i przyjaciół rodziny młodej uczonej. Panna Giorgiewiczówna jest sierotą po oficerze i właścicielu dóbr i ma obecnie lat 24. Otrzymała ona wychowanie staranne w klasztorze Notre Dame de Sion, w r. 1901 zdała maturę gimnazyalną, poczem poświęciła się studyom historycznym, i napisała bardzo cenną monografię o wojewodzie serbskim Janie Monasterlym. Podobno młoda doktorka ma narzeczonego, a ślub jej odbyć się ma w jesieni.

Delegacye wspólne.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia delegacyi austryackiej del. Tollinger wyraził zadowolenie z powodu, że pokój w Europie nie został zakłócony; znaczna część zasługi w tem przypada trójprzymierzu. Mówca podniósł jednakże, że na Bałkanie Niemcy nie okazały się przyjaznemi dla Austro-Węgier i bezwzględnie strzegły swoich interesów ekonomicznych. Mówca wskazał dalej na agitacyę włoską w Albanii i zarządzenia wojskowe nad granicą i zapytał, czy Austro Węgry są tak agresywne, iżby tego Włochy musiały się obawiać. Mówca wskazał też na wiadomość, której stąd nie zaprzeczono, że Serbia przygotowuje alians z Włochami i z Czarnogórą, nietylko ekonomiczny, lecz także wojskowy, co tworzy już koalicyę, mającą na celu wyprzeć Austryę z Bośni. Mówca kończy apelem do ministra spraw zagranicznych, by całą swą uwagę zwrócił na Bałkanie ku Rumunii, która jedyna okazała się zawsze względem nas lojalnie i przyjaźnie; jakoteż by minister zwracał baczną uwagę na sprawę węgierską.

Del. Steiner występował w dłuższej mowie przeciw Węgrom, podnosił, iż są wszędzie protegowani, i domagał się, aby od roku 1907 ustała wspólność dochodów z ceł. Zakończył temi słowy: „Ludy Austryi stoją za rządem austryackim, póki z całą stanowczością będzie bronił interesów Austryi. Jeśli z miejsca miarodajnego okazanoby dalsze ustępstwa dla żądań węgierskich, wtedy ludy Austryi będą wiedziały jak bronić swych interesów i monarchii".

Delegat Schlegel omawia również obszernie kwestyę węgierską, mówiąc, że w znaczeniu międzynarodowem samodzielnem państwem jest wspólna monarchia austro-węgierska, a nie same Węgry. Wskutek ustanowienia samodzielnej taryfy celnej, Węgry będą mogły w przyszłości zawrzeć z innemi państwami traktaty handlowe, które mogą się zwrócić przeciw Austryi. Unia personalna będzie tylko zainaugurowaniem zerwania wspólności, którego dalszem następstwem będzie wyodrębnienie Galicyi, oraz Dalmacyi, Bośni i Hercegowiny, które już i teraz uchodzą za prowincye lenne Węgier. Stosunki te stanowczo należy wyjaśnić. Mówca podnosi, iż dopóki te fundamentalne kwestye nie będą uregulowane, to on nie może głosować za etatem wspólnym — a w końcu oświadcza, że będzie głosował za rezolucyą delegata Steinera.

Przewodniczący ks. Lobkowitz oświadcza, że ponieważ rezolucya del. Steinera została popartą dostatecznie, przekazuje ją komisyi budżetowej.

Delegat Delugan domaga się korzystnego załatwienia kwestyi uniwersytetu włoskiego w Austryi, przez co przyjazne stosunki Austryi z Włochami jeszcze bardziej się zacieśnią.

Delegat Klofacz polemizuje z exposé hr. Gołuchowskiego. Ludność czeska nie poj-

---

6)

Artur Grottger.

(Ciąg dalszy).

Ja tymczasem wyszedłem na miasto i myślałem, gdzie i jakby tu zjeść obiad. Ojciec mój zajeżdżał zawsze do hotelu „Ungarische Krone", gdzie mieszkał, będąc posłem do Reichstagu w roku 1848 i gdzie ówczesny jego służący Karl Peipert trzymał teraz restauracyę. Chodziłem kilkanaście razy trotuarem tam i napowrót przed tym hotelem, ale jako jedynak majętnych rodziców, nie byłem nigdy w tem położeniu, by zwierzyć się komuś, że jestem głodny, lub prosić o kredyt, i nie mogłem się przezwyciężyć. Ambicya moja była silniejsza niż głód. Doznałem wtedy uczuć całkiem mi dotąd obcych, jak się idzie ulicą, jak się przejmuje wzrok przechodniów, nie mając ani centa, ani jednego centa. Dziwne uczucie: jakby jakiejś winy, jakiegoś przestępstwa.

Wróciłem do mieszkania. Grottger nadszedł dopiero koło 3-ciej i przyniósł wiadomość, że nie mógł za tę akwarelę uzyskać więcej jak 12 zł. O tem i trzecią klasą nie można było nam dworno do Krakowa zajechać, a cóż nasze bagaże, w których mieliśmy unieść wszystko, co można było uratować. Powiadam Grottgerowi: „W każdym razie możemy z tem zajechać z naszymi bagażami na dworzec. Może tam trafimy na kogoś znajomego, bo tu na nic się nie przyda pozostać, a wystawiamy się na to, że każdej chwili może którybądź z innych wierzycieli tak samo wpaść na nas, a w takim razie już nie ma czem wykupić zwłoki i zabraliby cię do więzienia. W naszem pomieszkaniu pozostać nie możemy. Jedźmy na kolej".

Tak też uczyniliśmy,

Na dworcu kolei północnej w sali drugiej klasy zastaje Grottger jakiegoś mnie obcego, swego znajomego adwokata ze Lwowa. Zwierza mu się z naszego położenia i pan ten, którego nazwiska nie pamiętam, obiecał zawieść nas do Krakowa. Jechaliśmy wszyscy trzej w jednem coupé II klasy. Adwokat ten dobrze bardzo wyglądał i był bardzo uprzejmym. Gdyśmy rano stanęli w Krakowie, dziękowaliśmy serdecznie naszemu zbawcy i wysiedliśmy. Grottger powiedział mi: „Jedź Władku do Krynicy, a ja tu zostanę kilka dni u siostry i przyjadę za tobą. Może potrafię zebrać kilka guldenów; muszę wziąć stąd farby i jakie płótno. Niech ci Bóg nagrodzi za twe dobre serce, a daruj mi to wszystko, coś przezemnie przykrego doznał". Uściśnęliśmy się serdecznie.

Wyszedłem na dworzec, wypytując się, w jaki sposób mógłbym się dostać do Krynicy. Jakiś poczciwy pakier powiedział mi, że można nająć budkę żydowską i znalazł mi taką. Był to prosty wóz chłopski, nad którym na kilku obręczach rozpięte było podziurawione płótno. Żyd przy ugodzie żądał połowy pieniędzy z góry, a ostatecznie zadatku. Tu stanęła przedemną znów groza mego położenia, gdyż Grottger mógł mi dać już tylko 2 zł., z czego pakierowi dałem 40 ct., więc już ani dwóch guldenów nie miałem, a o połowie ceny i zadatku, ani mowy być nie mogło. Gdy tak się z żydem targuję, bacząc, abym braku funduszów nie zdradził, przyprowadza do mnie ten sam pakier jakiegoś młodego człowieka, elegancko ubranego, powiadając: „Ten pan także chce jechać do Krynicy, może panowie pojadą razem?" Z radością przyjąłem tę propozycyę, która mnie z fatalnej sytuacyi wybawiła. Młody towarzysz podróży, który mi dał swą kartę, jako Piotr Hubal Dobrzański, wziął na siebie dalsze traktowanie z woźnicą, dobił targu i z własnego popędu zaraz mu wypłacił zadatek. Któż opisze moją radość, gdym się ujrzał w Krynicy i w objęciach mojej drogiej matki!? Natychmiast wyniosłem pieniądze panu Dobrzańskiemu w części na mnie przypadającej i wszystko było już dobrze.

Coś w tydzień później przyjechał Grottger i przywiózł ze sobą tanią, małą, składaną sztalugę, jedno tylko niewielkie płótno i farby olejne. Zakwaterował się do mnie. Miałem duży pokój na dole; naprzeciw nas mieszkał jakiś oficyalista hrabiny Włodzimierzowej Dieduszyckiej, a resztę całej kamienicy zajmowała hrabina ze swemi dziećmi i swym dworem.

Matka moja przyjechała do Krynicy z moją siostrą stryjeczną Aleksandrą Fedorowiczówną z Klebanówki. Aleksandra, którą w rodzinie nazywaliśmy Olenią, miała wtedy lat ośmnaście, była dość słuszna i smukła, prześlicznie zbudowana i przecudnej urody. Prawdziwie klasyczna piękność, ale nie z tych piękności bez duszy i wyrazu, przeciwnie miała ona w twarzy nadzwyczaj delikatnie wyrzeźbionej o najszlachetniejszym owalu, przecudne, duże, wyraziste oczy, o długich, czarnych rzęsach, nieskazitelnie cienkie łuki brwi, delikatny, suchy, trochę orli nosek, usta cudne, małe i świeżutkie. Koloryt twarzy był niezwykły. Miała cerę Hiszpanki, a więc trochę ciemną, ale nie śniadą, przeciwnie inkarnacya była cieniowana i kolorowana. Policzki lekko zaróżowione. Przytem była ona tak nieświadoma swojej piękności, tak prosta, naturalna, poczciwa a pełna dziewiczego sromu, że nietylko wszyscy się zachwycali jej urodą, ale i ubóstwiali ją dla jej pięknych, iście niewieścich przymiotów duszy.

Matka moja mieszkała z Olenią w drugiej kamienicy na pierwszem piętrze z widokiem na źródła i promenadę. Grottger przyjechał popołudniu po 3-ciej. Około 5-tej kazała matka moja prosić go na herbatę. Tam ujrzał on moją kuzynkę i odrazu zapłonął jak „słomiana strzecha". Matka moja i kuzynka były dla Grottgera uprzejme, ale z wielką rezerwą, gdyż to, co odemnie słyszały o wypadkach ostatnich dni, przeraziło je. Trzeba sobie wyobrazić różnicę w pojęciach, jakie były temu pół wieku wstecz, wśród skromnych, patryarchalnych stosunków wiejskich w porównaniu do dzisiejszych.

Grottger z nami jadał, przechadzał się i towarzyszył w wycieczkach powozowych. Wkrótce wyjednał, choć nie bez trudności u mojej matki pozwolenie, że na tem jednem płótnie, które ze sobą przywiózł, namaluje Madonnę, do której kuzynka moja miała mu pozwolić wziąć za motyw rysy swojej twarzy. Zrobił się z tego prześliczny obraz, pół poezyi, pół prawdy. Grottger wymalował Olenię en face z gładko na plecy i ramiona spływającymi, rozpuszczonymi włosami i wieńcem róż na ciemnych jej włosach. Pod śliczną szyjką jej było widać suknię koloru bardzo ciemno-niebieskiego. Z daleka patrząc, występowała z ciemnego tła tylko twarz o ślicznym panieńskim owalu, z oczyma o na pół spuszczonych powiekach; na głowie wieniec z blado-różowych róż. Ciemne, rozpuszczone włosy, ciemno-niebieska suknia i ciemne tło prawie spływały się w jeden cień.

Madonna ta było to coś tak idealnego i poetycznego, że nigdy sobie tego nie daruję, żem jej ze sobą nie zabrał. Grottger zatrzymał ją, gdyśmy Krynicę opuszczali, aby w Krakowie kazać dorobić do tego obrazu odpowiednie ładne ramy.

Niestety, nie mogłem nigdy dociec, co się później z tym obrazem stało. Nie przeboleję, że on dla mnie przepadł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

muje tego, aby Prusy mogły być przyjacielem Austryi, oraz jak można mówić z takim entuzyazmem o przyjaźni z Włochami, gdy równocześnie wysyła się czeskie pułki na południe, celem wzmocnienia garnizonów nad granicą włoską. Cesarz niemiecki przybył do Wiednia, dostawszy przedtem wszędzie kosza. Austrya niepotrzebnie z powodu Niemiec naraża się na nieprzyjaźń całej Europy. Mówca zwraca się przeciw ekspansywnej polityce Niemiec, które wyparły Austro-Węgry z półwyspu bałkańskiego. Gdyby dyplomacya austryacka uprawiała politykę pokojową, moglibyśmy znaleźć odbyt dla naszych towarów na półwyspie bałkańskim. Mówca jest za porozumieniem z Rosyą i kończy rezolucyą, wzywającą rząd, aby reprezentantom swoim na konferencyę pokojową w Hadze dał ściśle instrukcye, dążące do ogólnego rozbrojenia.

Del. Romańczuk oświadcza, że jako Rusin, ze stanowiska narodowego, nie ma nic do zarzucenia trójprzymierzu. Rusini nigdy nie zajmowali stanowiska nieprzyjaznego wobec obu państw sprzymierzonych, a zwłaszcza wobec Niemiec, do których co roku emigrują tysiące robotników ruskich i gdzie znajdują zarobek, oraz poznają instytucye zachodnio europejskie, których niestety, nie mają we własnej ojczyźnie. Toż samo tylko z zadowoleniem może mówca powitać przyjazny stosunek Austro-Węgier z Rosyą, jednak pragnąłby, aby Austro-Węgry jako przyjaciel Rosyi, bez mieszania się w jej wewnętrzne stosunki, zwróciły uwagę tego państwa, że jest wskazanem zaprowadzenie porządku konstytucyjnego w interesie samej Rosyi. Jeżeli monarchia austryacko-węgierska nie ma na zewnątrz dostatecznego wpływu, to winna temu jej polityka wewnętrzna. Stosunki w Macedonii, Albanii i na Krecie domagają się szybkiego uregulowania. Właśnie teraz upływa 40 lat od bitwy pod Sadową, która tak wewnętrzną jak i zewnętrzną politykę monarchii zwróciła na nowe tory. Ze stanowiskiem monarchii wobec Niemiec musiało także zmienić się stanowisko Niemców w Austryi od roku 1867. Dawniej mieli oni niezaprzeczoną przewagę w całej monarchii, później zaś zrzekli się swych pretensyj narodowych do Galicyi. Uczuli, że nie będą mogli utrzymać się wobec innych narodowości państwa i dlatego w Galicyi dali Polakom hegemonię. Poszło to tak daleko, że Galicya już wówczas otrzymała stanowisko wyjątkowe. To stanowisko wyjątkowe wyszło na korzyść wyłącznie narodu polskiego, a Rusini dostali się w jak najgorsze położenie zarówno przez ustawodawstwo, jakoteż o wiele więcej przez administracyę. Bez względu na to, czy rządy zmieniały się w Galicyi, panował zawsze jeden i ten sam system upośledzenia i ucisku Rusinów.

Jednakże nie powinno się postępować dalej tak, jak obecnie, np., że się armii wspólnej używa do stłumienia zupełnie legalnego ruchu na rzecz reformy wyborczej. Musi to wyjść na szkodę państwa, jeżeli taki system będzie nadal stosowany. Już teraz panuje w Galicyi ogromne wzburzenie wśród Rusinów z powodu tamtejszej administracyi. Jeżeli tak będzie dalej, to wzburzenie będzie oczywiście wzrastało, a stosunki etnograficzne i położenie geograficzne Galicyi wskazują, jak niebezpiecznem i szkodliwem dla całego państwa jest takie wzburzenie ludności. W Rosyi także Rusini obudzili się, a wobec tego Rusini w Galicyi nie pozwolą, by ich dłużej uciskano.

Ponieważ atoli ciągle jeszcze trwa polityka wprost wroga Rusinom i pomimo wszelkich zmian rządów nie ustaje, Rusini muszą zająć stanowisko opozycyjne zarówno względem rządu austryackiego, jak i względem rządu wspólnego. Mówca będzie głosował przeciw budżetowi.

Del. Straucher krytykował instytucyę delegacyi i omawiał sprawę węgierską, poczem obszernie zajmował się kwestyą żydowską w Rumunii, która pomimo zobowiązań, wynikających z traktatu berlińskiego, nie udzieliła żydom równouprawnienia, do czego jest obowiązaną. Następnie omawiał zajścia w Białymstoku, a skończył apelem do ministra spraw zagranicznych, aby zajął się losem pozostałych poniewinnie zamordowanych ofiarach w Rosyi.

Na tem obrady przerwano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 czerwca.

(*Uprzejma biurokracya w magistracie. — Kupno gruntu „Sobka". — Formalistyka w Radzie i interes obywateli. — Naftowe oświetlenie. — Sprawy budowlane*).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej na wniosek nagły r. Neumana uchwalono udzielić subwencyi 250 koron na wydanie popularnej broszurki patryotycznej o Bartoszu Głowackim, która będzie rozdawana włościanom w dzień odsłonięcia pomnika Głowackiego. — Następnie r. Platowski uskarżał się, że szef departamentu przemysłowego w magistracie radca Fischer niegrzeczny jest dla stron przychodzących do jego biura. Potem imieniem sekcyi II finansowej r. dr. Stesłowicz referował o sprawie kupna gruntu przy ulicy Wuleckiej. Referent imieniem sekcyi porobił rozmaite „zastrzeżenia" a mianowicie wyraził powątpiewanie, czy jest wskazanem ze względów hygienicznych budować szkołę na tym gruncie, czy opłaci się kanalizować go itd. Zaś o stronie finansowej, której omówienie należało do referenta sekcyi II, nie wspomniał ni słowem. Wniosek przedstawił: kupić — ale z tem zastrzeżeniem, by właściciele odstąpili darmo tę część gruntu, która kiedyś ma przypaść pod regulacyę drogi Wuleckiej do szerokości 20 metrów, jakkolwiek taka regulacya nie jest jeszcze uchwalona. — R. Śliwiński bardzo ostro skrytykował ten referat. Podniósł, że sekcya nic nie mówi o swoich sprawach, to jest o finansowej stronie, a wdaje się w ocenę techniczną, do której nie ma fachowych kwalifikacyi, a którą Rada powierzyła już była specyalnej komisyi, złożonej z 8-ch fachowców. Opozycya sekcyi II w tej sprawie i ten jej referat są bardzo dziwne. Wygląda to jakby komuś zależało na tem, by zepsuć ten interes. Jeśli sekcya jest zdania, że sążeń tego gruntu nie wart jest 80 kor., to niech powie to otwarcie. Każdemu wolno mieć swoje zdanie, ale krytym sztychem nie wolno podjeżdżać spraw.

R. Pawlewski jest za zakupieniem tego gruntu po cenie 80 kor. i bez odstępowania darmo pasa gruntu, ale nie godzi się na to, by tam postawić szkołę. — R. Rawski uspokoił Radę, że potrzeba skanalizowania gruntu nie może nikogo zatrważać, gdyż w dzisiejszym stanie rozwoju nauk technicznych, tego rodzaju przedsięwzięcia są bardzo łatwe i dają się tanio przeprowadzić. — R. Hudec radzi, by długo nie dyskutować, bo każda godzina dyskusyi podnosi wartość gruntu i utrudnia kupno. Mówca bardzo jest niezadowolony z tego, że wraz z projektem kupna nie przedłożono Radzie obliczeń kosztów kanalizacyi gruntu. — Dyskusyę zamknięto. W głosowaniu pierwotnym wniosek sekcyi II o reasumcyę pierwszej uchwały w tej sprawie upadł znaczną bardzo większością, również upadł pozytywny wniosek tej sekcyi o kupno z zastrzeżeniem odstąpienia kawałka gruntu pod drogę darmo. Następnie bez dyskusyi z referatu r. Neumana powzięto stanowczo wymaganą drugą uchwałę w sprawie kupna tego gruntu.

Pan prezydent zaproponował, by wziąć pod obrady nie postawioną na porządku dziennym sprawę parcelacyi gruntów podominikańskich, a to dlatego, że każda zwłoka w lecie w dniach pogodnych dla budowniczych znaczy bardzo wiele. Sprawa jest już załatwiona we wszystkich sekcyach. Chodzi tylko o wzięcie jej na porządek obrad. Wywiązała się, jak to zawsze w naszej Radzie bywa, długa jak wąż dyskusya „formalna". Przeciw podaniu sprawy pod obrady przemawiali rr. Pawlewski, dr. Pisek, Czarnecki i Hudec; za wzięciem sprawy na porządek rr. Ciuchciński, Makowicz i Neuman, którzy wskazywali na to, że obie strony mają prawo żądać, aby przez bezmyślną formalistykę nie narażać ich na straty. Wreszcie z powodu, że opozycya zaczęła przybierać charakter namiętny; pan prezydent cofnął swoją propozycyę.

Załatwiono sprawę regulacyi ulicy Ostrowskiej w ten sposób, że pan Lizerman ma gminie odstąpić 97 sążni□ gruntu pod ulicę po 25 kor. za sążeń□. — Z kolei r. Laskownicki referował o sprawie objęcia przez gminę we własny zarząd oświetlenia naftowego w mieście. Referent wnosi, by od dnia 1 września miasto objęło oświetlenie naftowe we własny zarząd i w tym celu zbudowało na gruntach starej rzeźni magazyn na przybory i zbiornik betonowy na naftę za cenę 2.200 koron. Może być, że ta kwota zmniejszy się, a to dlatego, że już przy wypracowaniu odpowiednich obliczeń postanowił zarząd gazowni powiększyć liczbę gazowych latarń o 160; o tyle więc zmniejszy się liczba latarń naftowych. Zarząd oświetlenia naftowego objąć ma miejski urząd budownictwa. — W dyskusyi r. Jonasz podniósł, iż skandalem jest, że w r. 1906, kiedy już najmniejsze miasteczka na Szląsku, Morawach i w Czechach, a nawet we Włoszech mają oświetlenie gazowe lub elektryczne, stołeczne miasto Lwów ma jeszcze znaczną liczbę latarń naftowych. Mówca obawia się, że przez miasto prowadzona administracya tego oświetlenia „kulikowskiego" będzie bardzo kosztowna. Jeśli przedsiębiorca trzymał około 40 ludzi, to miasto będzie ich musiało zatrudnić pewno z 80. Najwięcej miasto straci na tem, że nie będzie miało z kogo pieniędzy ściągać za złe oświetlenie. Mówca radzi rozpisać konkurs, a może inny przedsiębiorca lepiej będzie wywiązywał się z tego zadania, niż dotychczasowy, pan Reinisch. — Tego samego zdania był r. Neuman. Obawia się on biurokracyi i kosztownej administracyi. Oświetlenie naftowe we Lwowie należy uważać za tymczasowe *malum necessarium* i dlatego nie można brać tego przedsiębiorstwa w zarząd miasta, inwestować w tę awanturę pieniądze i angażować ludzi, którzy potem będą mieli rozmaite pretensye do miasta.—R. Makowicz domaga się odesłania sprawy do sekcyi II. — R. Pawlewski w ironicznym tonie zgłasza wniosek odesłania sprawy do kosza".— Dwudziestu jeden głosami przeciw dwudziestu uchwalono sprawę odroczyć.

Z kolei powzięto „platoniczną" uchwałę w sprawie regulacyi i niwelacyi górnej części ulicy Wronowskich i ulicy Chodorowskiego. Przyjęto linię regulacyjną i plan, oraz kosztorys regulacyi i niwelacyi, obliczony na 31.000 koron, ale z tem zastrzeżeniem, że plan ten ma być wykonany dopiero wtedy, gdy właściciele przyległych pasków gruntów oprócz zaofiarowanych pasków gruntu przyczynią się także gotówką w odpowiednich kwotach do pokrycia kosztów.

Wreszcie rozpatrywano podanie pp. Podhorodeckiego, Tereszkoczego i Bełtowskiego w sprawie utworzenia nowej ulicy między ul. Pełczyńską a ulicą Stryjską. Panowie ci nabyli niedawno od jenerała Brudermana grunta, położone na stromem wzgórzu pomiędzy temi dwiema ulicami. Pragną zabudować to wzgórze i w tym celu tworzą na niem ulicę „prywatną", tj. u wejścia i wyjścia zamkniętą przez bramy. W pierwotnym planie proponowali oni takie nachylenie ulicy, że spadek jej wynosić miał 9%. Magistrat odrzucił im ten plan jako zasadniczo niemożliwy. Wtedy przedłożyli oni nowy, w którym ulicę wytknęli w serpentynie ze spadkiem 6%. Magistrat plan ten akceptował, zaś sekcya III uchwaliła odrzucić go z tej przyczyny, że uważała ona za niestosowne dopuszczenia tzw. ulic prywatnych, które w rzeczywistości są zawsze publicznemi, a nazywają się dlatego „prywatnemi", by mogły nie odpowiadać warunkom, przepisanym dla ulic publicznych. — Rada akceptowała to stanowisko sekcyi i przeszła do porządku nad prośbą właścicieli owych gruntów. — Ponieważ jednak połączenie ulicy Stryjskiej z Pełczyńską jest rzeczywiście pożądane, więc by módz dać dyrektywę i wskazać warunki, jakie mają spełnić ci, którzy by w przyszłości chcieli utworzyć połączenie, uchwalono polecić magistratowi, by opracował i przedłożył Radzie dokładny plan zabudowania całej przestrzeni, położonej między ul. Pełczyńską a Stryjską.

Na tem już około 10 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na posiedzeniu dumy obradowano nad wnioskiem o równouprawnieniu obywateli rosyjskich. Szereg mówców przemawiał za równouprawnieniem kobiet i żydów. Aladin podniósł, iż kobietom zawczasu należy dać równouprawnienie, gdyż inaczej same sobie je wezmą. Szczególnie [illegible] w Rosyi kobiety muzułmańskie. [illegible] zniesienia przywilejów, przywiązanych do stanowisk wysokich funkcyonaryuszy, oraz przywilejów szlachty, a zakończył słowami: są tylko dwie klasy, które uznaje naród rosyjski, chłopi i robotnicy! (Oklaski na skrajnej lewicy).

Hr. Heyden polemizuje z Aladinem. Gotów jest zgodzić się na proklamowanie równouprawnienia wszystkich obywateli, ale niemożliwem jest zreformowanie ustaw rosyjskich przez jedną noc.

Lewin oświadcza, że Rosya przy uregulowaniu kwestyi żydowskiej nie powinna brać przykładu z Rumunii, lecz z Francyi, Anglii, lub Niemiec. Jestem żydem — powiedział mówca — i nie mam prawa mieszkać w stolicy, a po zamknięciu sesyi natychmiast mnie stąd wypędzą!

Sala była przepełniona, gdyż mieli odpowiadać na interpelacye ministrowie: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Sprawozdawca komisyi do opracowania regulaminu podaje do wiadomości, że otrzymał z Londynu i z Paryża pisma z propozycyą do członków dumy utworzenia grupy parlamentarnej sądów rozjemczych.

Duma przyjęła tę propozycyę jednomyślnie wśród żywych oklasków.

Następnie minister sprawiedliwości odpowiadał na interpelacye. Duma słuchała jego wywodów spokojnie i uważnie. Następnie minister spraw wewnętrznych Stołypin zabrał głos i przyznał, że ze strony administracyi policyjnej w niektórych wypadkach popełniono „nieprawidłowości", zapewnia jednakże, że wszyscy funkcyonaryusze kochają ojczyznę! (Okrzyki: „Dość!" — Prezydent dzwoni).

„Rząd musi postępować energicznie i utrzymywać porządek. Policya wśród zaburzeń wypełniła swe obowiązki. Zabito 288 funkcyonaryuszy policyjnych, a zraniono 388".

(Okrzyki: „To mało!" — Gwizdanie i ironiczne wykrzykniki).

Prezydent powstaje i powiada, że w tej sali każdemu przysługuje wolność słowa.

Minister kończy oświadczeniem, że rząd będzie działał, jak żołnierz na posterunku, który starej strzelby nie może rzucić, zanim nie otrzyma nowej. — (Gwizdanie. Wołania: „Dość!" Wrzawa).

Książę Urussow, były pomocnik ministra spraw wewnętrznych, wskazuje na ciemne moce, które paraliżują dobrą wolę ministrów.

W płomiennej, oklaskami przerywanej mowie potępił poseł żydowski Winawer rozruchy antiżydowskie. Obu tych mówców żywo oklaskiwano. Po przemówieniach posłów Nabokowa i Rodiczewa powstał minister spraw wewnętrznych Stołypin, chcąc odpowiedzieć na ich uwagi. W tej chwili zerwała się ogromna burza. Wołano do ministra: „Podaj się pan do dymisyi!" Prezydent bez przerwy dzwonił.

Stołypin oświadcza, że krzykiem tym nie da się odstraszyć, bo ma czyste sumienie.

Ponowna długotrwała wrzawa. Ministrowie opuszczają salę wśród gwizdów i okrzyków: „Krwią zbryzgani mordercy!"

Prezydent na godzinę przerywa posiedzenie.

Wśród ogólnego spokoju posiedzenie otwarto ponownie. Dyskusyę nad interpelacyami odroczono poczem Izba obradowała nad wnioskiem 33 posłów o zniesienie wielkiej własność ziemi.

Odrzucono 140 głosami przeciw 78 wniosek o przekazanie tego wniosku komisyi. Jest to pierwsza klęska t. zw. „stronnictwa pracy".

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Sebastopola, że w pierwszym batalionie artyleryi fortecznej wybuchły zaburzenia. Kilku podoficerów odmówiło posłuszeństwa. Z tego powodu batalion rozbrojono i wytoczono śledztwo. Wobec tego drugi batalion oświadczył swoją solidarność z pierwszym i obsadził północne baterye nadbrzeżne, wrócił jednak do koszar, ponieważ piechota zewsząd go otoczyła.

Do *Wieku XX* donoszą z Riazania, że w tamtejszym obozie wojskowym wybuchły rozruchy. Żołnierze poczęli strzelać w powietrze, tak, iż oficerowie musieli opuścić obóz. W nocy spalono magazyn broni. Żołnierze odmówili pełnienia służby.

Dziennik *Duma* donosi, że 4-ta kompania stojącego w Petersburgu pułku wyborskiego postawiła pewne żądania i zawiesiła służbę; po spełnieniu żądań wróciła do służby.

Warszawa. Sąd wojenny skazał trzech żydów za zamordowanie policyanta na karę śmierci.

Petersburg. Do *Słowa* donoszą z Rygi, że położenie w Inflantach, zwłaszcza zaś w okręgu Walk jest bardzo niepokojące. Do tegoż pisma donoszą z Rybińska, że strejk robotników okrętowych grozi poważnemi zaburzeniami. Również wśród kolejarzy panuje wrzenie.

Do *Słowa* donoszą z Odessy, że sąd wojenny skazał 3 chuliganów z powodu napadów i rabunków na rozstrzelanie, oświadczył się jednak za złagodzeniem tego wyroku.

Białystok. Pop, u którego znaleziono cały skład zrabowanych u żydów w Białymstoku towarów bławatnych, nazywa się Stanisławskij i zajmuje w hierarchii prawosławnego duchowieństwa takie stanowisko, jakie w katolicyzmie zajmują kanonicy. Ten zaś urzędnik rosyjski, u którego znaleziono cały skład złotych i srebrnych rzeczy, zrabowanych u żydów, nazywa się Popławskij i jest wysokim urzędnikiem w Banku państwa.

Petersburg. Korespondent jednego z pism rosyjskich, wysłany do Białegostoku dla zbadania na miejscu okoliczności, towarzyszących rozruchom, opowiada następującą anegdotę: Na ulicy w Białymstoku spotkałem się ze znajomym pułkownikiem, który szedł z żoną i synkiem. Zaczynam więc z nim rozmowę o rozruchach i wspominam o tem, że jest podejrzenie, iż żołnierze brali udział w rabowaniu sklepów żydowskich. Na to pułkownik zapewnia mnie, że podejrzenie to jest zupełnie nieuzasadnione i że żołnierze absolutnie nie splamili się udziałem w rabunkach. W tem odzywa się mały synek pułkownika: U naszego dieńszczyka (sługi oficerskiego) jest ośm zegarków złotych, zabranych od żydów.

Z izby sądowej.

Kraków, 22 czerwca.

(*„Dobroczynna" młodzież przed sądem*).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna przeciw trzem głośnym aranżerom „wieczorków dobroczynnych na wdowy i sieroty po rodakach, poległych w Mandżuryi" i słynnego „rautu fiołkowego" na kolonie wakacyjne uczniów szkół średnich. Podsądni pełnili także dobrowolnie obowiązki kwestarzy daru narodowego w dniu 3 maja. Są to: Antoni Wilusz, rodem z Krakowa, Edward Murdzyński, rodem z Rzeszowa i Franciszek Jasnos, rodem z Ulanowa, wszyscy prywatni uczniowie gimnazyalni i wszyscy liczą po 19 lat. Obwinieni są częścią o zbrodnię dokonanego, częścią o zbrodnię usiłowanego oszustwa; nadto Antoni Wilusz o przekroczenie sprzeniewierzenia i fałszywego meldunku, zaś Franciszek Jasnos o przekroczenie fałszywego meldunku.

Wszyscy trzej obwinieni uczęszczali w roku szkolnym 1904/5 do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, mianowicie Wilusz do VII, a Murdzyński i Jasnos do VI klasy. Do nauki nie mieli widocznie ochoty; ostatecznie szkołę porzucili i stali się „prywatystami". We wrześniu 1905 r. zawarli z sobą bliższą znajomość i przesiadując razem w kawiarniach, tworzyli różne kombinacye w celu pozyskania tak potrzebnych im i upragnionych pieniędzy na różne zabawy. Wreszcie wpadli na oryginalny pomysł urządzania wieczorków na cele patryotyczne; pierwszy miał być na wdowy i sieroty po rodakach poległych w Mandżuryi. Wieczorki miały być tylko sposobnością do sprzedawania programów i biletów na własną korzyść bez urządzania jakichkolwiek produkcyj.

Powziąwszy plan, przystąpili zaraz do wykonania. Edward Murdzyński zamówił w drukarni Anczyca 100 sztuk programów z szumnym napisem: „Wieczorek muzykalno-wokalny" mający się odbyć staraniem uczniów gimnazyalnych dnia 10 października 1905 r. w sali „Sokoła". Na pierwszej stronie programów wydrukowano uwagę, że dochód z wieczorku jest przeznaczony na rzecz wdów i sierót po rodakach, poległych na Wschodzie. Programy wykupił z drukarni Jasnos, uzyskawszy na ten cel potrzebną kwotę ze sprzedaży kołdry i płaszcza.

Sprzedażą programów zajęli się obwinieni zaraz po odebraniu ich z drukarni. Naprzemian dwóch z nich wchodziło do sklepu lub do mieszkania upatrzonej osoby i prosiło bardzo grzecznie, aby pan dobrodziej lub pani dobrodziejka raczyła zaszczycić swą obecnością wieczorek, który na tak szlachetny cel urządza młodzież szkół średnich w Krakowie. Cen biletów na programach nie było; obwinieni podawali je ustnie w miarę okoliczności. Pracowali bardzo gorliwie, bo w przeciągu 10 dni obeszli większą część kupców, lekarzy i adwokatów, spotykając się wszędzie z dużą życzliwością i realnem poparciem. Programy, uprawniające do wstępu na wieczorek, kupowano chętnie i płacono za każdy co najmniej po 2 korony, a nieraz znacznie więcej. W ten sposób zebrali obwinieni, według własnego przyznania, około 400 koron w samym Krakowie. Wyczerpawszy wkrótce zapas programów, zamówili drugi nakład; tym razem 150 sztuk i postanowili udać się z niemi w trójkę do Lwowa. Murdzyński musiał pozostać w Krakowie, ponieważ przepuścił swój udział z datków krakowskich i nie miał pieniędzy na koszta podróży do Lwowa. Przyjaciele przyrzekli nadesłać mu zasiłek ze spodziewanego we Lwowie plonu. Obietnicy nie dotrzymali, mimo, że w stolicy kraju zebrali sporo pieniędzy. We Lwowie zastosowali wypróbowaną w Krakowie praktykę ze sprzedażą programów. Obchodzili sklepy, urzędy, osoby prywatne i jako reprezentanci komitetu młodzieży spotykali się wszędzie z wielką życzliwością. We Lwowie przedstawiali się jako studenci lwowscy, a dla odwrócenia uwagi publiczności zalepili na programach wydrukowaną firmę krakowskiej drukarni Anczyca marką Towarzystwa szkoły ludowej, wyjaśniając ofiarodawcom, że 10% uzbieranych datków przeznacza młodzież na rzecz tej instytucyi.

We Lwowie bawili przez 6 dni i zebrali tam, jak sami przyznają, co najmniej 500 koron. Pieniędzy wszakże nie wywieźli ze Lwowa, lecz pozostawili je w tamtejszych restauracyach i kawiarniach, przegrali w karty; z pozostałą resztą 50 kor. pojechali do Przemyśla, gdzie przepędzili jedną noc, a stamtąd powrócili do Krakowa. Po powrocie Wilusz i Jasnos spotkali się z Murdzyńskim; ten był na nich chwilowo obrażony z powodu nieprzysłania pieniędzy i głośno zauważył, że „z takimi podłymi ludźmi nie chce mieć nic więcej do czynienia". Z powodu naprężenia stosunków, Wilusz i Jasnos działali nadal na własną rękę w Krakowie bez udziału Murdzyńskiego i rozsprzedali resztę programów, zebrawszy kwotę około 100 koron.

Obwiniony Jasnos wystąpił wszakże wkrótce z komitetu, złożonego z siebie i Wilusza i utworzył nowy osobny komitet z siebie i Murdzyńskiego. Nowa spółka postanowiła urządzić jeszcze jeden wieczorek i to dnia 16 grudnia z. r. w sali „Sokoła" na „rodaków, cierpiących nędzę w zaborze rosyjskim". Programy i bilety, wykonane w drukarni Koziańskiego, sprzedawali w Krakowie, gdzie zebrali 56 koron, potem po sklepach w Tarnowie i w Gumniskach w zarządzie dóbr ks. Sanguszki, gdzie uzyskali blisko 60 koron. Z Tarnowa pojechali do Rzeszowa, gdzie rozsprzedali biletów wstępu blisko za 50 koron, a następnie do Lwowa, który się okazywał najofiarniejszy, i tu w przeciągu czterech czy pięciu dni zebrali po sklepach, w Reprezentacyi Tow. wzaj. ubezp. i Dyrekcyi kolei państwowych najmniej 300 kor. W powrocie ze Lwowa wstąpili do Przemyśla na jeden dzień i zebrali około 50 koron; w Jarosławiu w przeciągu kilku godzin 20 koron, wreszcie w Łańcucie 3 kor.

Po ukończeniu tej filantropijnej podróży powrócili obaj do domów i przez pewien czas musieli zaniechać dalszej sprzedaży biletów i programów, ponieważ chcieli odwrócić od siebie uwagę, tem więcej, że dzienniki zaczęły przestrzegać publiczność przed studentami, sprzedającymi programy na wieczorki. Wzmianki pochodziły od osób, które zakupiły programy na wieczorek, mający się odbyć dnia 10 października 1905 roku i dopiero tego dnia przekonały się, że padły ofiarą łatwowierności, ponieważ żaden wieczorek się nie odbył. Ogółem wszyscy trzej obwinieni pod pozorem wieczorków wyłudzili od różnych osób kwotę, przenoszącą 1.500 koron i do winy w tym kierunku się przyznają.

Obwiniony Antoni Wilusz pracował nietylko w spółce z Murdzyńskim i Jasnosem; umiał on pracować też na własną rękę, o czem świadczą następujące fakta: Z początkiem lipca 1905 roku zapoznał się z Augustem Mroczkowskim, uczniem III gimnazyum w Krakowie. Mroczkowski miał zamiar zdawać poprawkę z matematyki z klasy VII-mej, a Wilusz ofiarował mu swoją pomoc w nauce. Zaczęli się więc schodzić częściej, a w rozmowach zeszli raz na temat zwiedzenia Galicyi, do czego wszakże przeszkadzał brak pieniędzy. Wilusz opowiedział wtedy Mroczkowskiemu, że przeszkoda dałaby się usunąć, bo istnieje komitet, mający na celu zbieranie składek dla rannych i głodnych rodaków w Królestwie; że mogliby jako wysłańcy tego komitetu wybrać się na objazd miast galicyjskich i zbierać składki, a koszta podróży pokryłby komitet. Mroczkowski zgodził się na przedłożony plan, a wtedy Wilusz sporządził sam listę składkową, upoważniającą go wraz z Mroczkowskim do zbierania składek na rzecz komitetu dla rannych i głodnych. Wilusz na liście składkowej wycisnął nawet pieczęć komitetu, podrobioną własnemi rękami. Nie mówiąc nic Mroczkowskiemu o dokonanem przez siebie podrobieniu listy, wybrał się z nim w drogę. Jeździli kolejno do Rabki, Zakopanego, Nowego Sącza, Kalwaryi, Makowa, Krynicy i z powrotem do Rabki; wszędzie zbierali datki od najrozmaitszych osób. Interes szedł znakomicie; podróż przyniosła przeszło 500 koron. Kasą zarządzał Wilusz i wypłacał Mroczkowskiemu dyety za każdy dzień; resztę zatrzymywał dla siebie i bawił się bardzo wesoło. Mroczkowski powrócił z Rabki do Krakowa, aby się przygotować do poprawki, a Wilusz pozostał w Rabce, gdzie spotkał się ze swym znajomym Eugeniuszem Pawlickim, uczniem gimnazyalnym w Wadowicach i zaproponował mu podróż do Lwowa. Pawlicki zgodził się na projekt podróży, a koszta jej ponosili obaj z własnych funduszów. We Lwowie zabrakło im pieniędzy na powrót i wtedy Wilusz pokazał Pawlickiemu tę samą listę do zbierania składek na głodnych i rannych, przemilczając zupełnie, że jest podrobioną. Oświadczył mu, że na tę listę mogą zbierać składki, za co otrzymają dyety, a z uzyskanych ze składek pieniędzy pokryją powrót do Rabki; potem już Wilusz miał zwrócić komitetowi użyte chwilowo fundusze. Pawlicki dał się nakłonić do zbierania składek w towarzystwie Wilusza; w istocie zbierali je we Lwowie i w Przemyślu. Z zebranych blisko stu koron Wilusz zapłacił za Pawlickiego koszta podróży i utrzymania, resztę zatrzymał dla siebie. Na tę samą listę zbierał potem sam Wilusz datki w Krakowie, a następnie w czasie znanej już z Jasnosem podróży do Lwowa. Na tę listę Wilusz wyłudził ogółem kwotę 797 koron.

Z końcem marca b. r. ukazała się w dziennikach notatka, donosząca o urządzeniu sympatycznie brzmiącego „rautu fiołkowego" na cele dobroczynne, a mianowicie na kolonie wakacyjne dla uczniów szkół średnich i na zakład sierot pani Żurowskiej. Nikt nie przypuszczał, że jest to z góry ukartowane oszustwo i że dla jego spełnienia posłużono się nawet pomocą prasy. Tymczasem raut fiołkowy był dziełem Wilusza i Murdzyńskiego. Udali się oni do p. Jana Zamorskiego, urzędnika magistratu krakowskiego, zarządzającego koncertowemi miejskiemi salami w gmachu starego teatru i oświadczyli mu, że mają zamiar urządzić akademicko-gimnazyalny raut i potrzebują na ten cel sali. P. Zamorski podał im tylko warunki wynajęcia sali, nie przyrzekając możliwości użyczenia jej na dzień wymieniony, poczem aranżerowie udali się do zakładu „Sarmacya" i zamówili 500 sztuk zaproszeń na raut, oprócz tego bilety wstępu i afisze.

Odrazu na programach kazali wydrukować, że raut odbędzie się w poniedziałek dnia 23 kwietnia w sali starego teatru, jakkolwiek sali nie mieli; wynajęli lokal przy ulicy Garbarskiej na posiedzenia „komitetu" i rozpoczęli rozsyłać zaproszenia do bardzo wielu osób w Krakowie i całym kraju. Do zaproszeń dołączali przekazy pocztowe z adresem „komitetu rautu". Zaledwie jednak pieniądze zaczęły napływać (zebrano dopiero 248 koron), kiedy wkroczyła policya i położyła koniec rautowi fiołkowemu. W śledztwie obwinieni utrzymywali, że w istocie mieli najlepszy zamiar raut urządzić.

Akt oskarżenia podaje jeszcze, że Antoni Wilusz zgłosił się do tutejszego Tow. szkoły ludowej i ofiarował się zbierać datki na dar narodowy 3 maja. Dyrektor Tow. p. Januszewski kazał nieznanemu sobie młodemu człowiekowi wnieść podanie o udzielenie puszki. Uczynił to Wilusz, a na podaniu podpisał się nazwiskiem Stefana Gawrońskiego. Otrzymawszy puszkę, udał się na dworzec kolejowy i zakupił bilet do Bochni. Po drodze obchodził wagony i prosił podróżnych o datki na dar narodowy. Pieniądze płynęły obficie i to nietylko drobną monetą ale i koronami. Tak samo kwestował Wilusz podczas powrotu z Bochni. Na stacyi Podgórze-Płaszów wyniósł się chyłkiem z wagonu, obawiając się jadącego równocześnie p. Józefa Góreckiego, który znał kwestarza z ujemnej działalności. Przytrzymał uciekającego Wilusza ajent policyjny Czupil. Przytrzymany podał fałszywe nazwisko Gawrońskiego i tłómaczył się, że miał zamiar zwrócić uzbierane pieniądze Towarzystwu szkoły ludowej. Ajent wszakże sprawdził, że puszka składkowa była otwarta, skobel i pieczątka oderwane, a sznurek od niej pocięty. W puszce nie było pieniędzy, a przy osobie Wilusza znaleziono 10 koron. Według jego zeznań, pieniądze te miał otrzymać od swej matki.

Także obwiniony Murdzyński ofiarował się zbierać składki na dar narodowy. Otrzymawszy puszkę, udał się na dworzec kolei i zaraz tutaj usunął pieczęć i zamknięcie. Mając zamiar zbierać datki w pociągu, prosił konduktora Franciszka Steslę, aby mu pozwolił przechodzić z wagonu do wagonu. Konduktor wszakże nie pozwolił, ponieważ już przedtem zalecono mu ze strony komisaryatu policyjnego, aby zwrócił uwagę na studenta, który będzie chciał zbierać składki w pociągu. Murdzyński nie poczuwa się do winy i twierdzi, że miał zamiar uzbierane pieniądze zwrócić Towarzystwu, a puszkę rozbił już z góry dlatego, aby z uzbieranych datków pokryć koszta podróży i pożywienia.

Antoni Wilusz obwiniony jest także o przekroczenie sprzeniewierzenia. Otrzymał on w zimie r. 1904/5 od brata swego, prezesa komitetu, mającego za cel wykupienie domu w Konstantynopolu, w którym umarł Mickiewicz, trzy lub cztery bloki tak zwanych cegiełek, mających przynieść potrzebny fundusz na spełnienie zamiaru. Cegiełka miała kosztować 6 halerzy; obwiniony sprzedawał je także drożej i naddatki sobie przywłaszczał. W ten sposób, jak się przyznaje, uzyskał około 20 koron.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych.

Sport.

Kraków. Pod względem sportowym równe niepowodzenie, jak w dniach poprzednich. Biegów było siedm, a w każdym stawało u startu zaledwie tylko po trzy konie.

W biegu pierwszym (krakowski bieg z płotami, panowie jeżdżą, meta 3200 metrów) pierwszy stanął u mety 4 l. gn. ogier p. Ign. Zangena „Tommy," drugi 5 l. gn. wałach st. weterynarza Bartosza „Perkal," trzecia tego samego właściciela 5 l. gniada klacz „Lora Dare".

Bieg drugi (nagroda Wandy, meta 2000 m.). Pierwsza gn. klacz rotmistrza Kollera „Liszka," drugi 3 l. ciemno-gniady ogier p. Kazim. Ostoia-

Ostaszewskiego „Laudor," trzecia 4 l. gn. klacz rotmistrza Hagelina „Kares".

Bieg trzeci (nagroda resursu, handicap, meta 1600 m.) Pierwsza 3 l. gn. klacz p. Ign. Zangena „Espérance," druga 3 l. gn. klacz hr. M. Herzoga „Szeleburdi," trzecia 4 l. gn. klacz p. Teodora Meichla „Jeannette".

Bieg czwarty (nagroda dyrektoryum, meta 1000 m.). Pierwsza ciemnogniada klacz p. Ig. Zangena „Bogdanówka," druga gn. klacz p. T. Meichla „Gardenia," trzecia gniada klacz hr. M. Herzoga „Pityn".

Bieg piąty (nagroda rządowa, meta 2.400 m.). Pierwszy: 4 l. gniady ogier bar. M. Herzoga „Egerländer", drugi 4 l. kaszt. klacz p. Zangena „Gyengytyuk", trzeci kaszt. ogier st. weter. Bartocha „Mon droit".

Przy starcie w tym biegu starter, John Beeson dostał się pod konia p. Bartocha „Mon droit", który powalił go na ziemię. P. Beeson ma złamane trzy żebra i skaleczone kolano.

Bieg szósty (bieg sprzedażny, meta 1.200 m.). Pierwsza 3 l. gn. klacz p. T. Meichla „Appetitlich", drugi 4 l. gn. wałach p. Zangena „Mind me", trzecia 4 l. klacz kaszt. podp. G. Lehmanna „Spitzmaus".

Bieg siódmy (wiosenne steeple chase, handicap, panowie jeźdźą, meta 3.600 m.). Pierwsza 4 l. kaszt. klacz por. W. Reimera „Sunstar", drugi gn. wałach rotm. Hagelina „Nasz nagy", trzeci kaszt. wałach p. E. Waltera „March Night".

KRONIKA.

Lwów, 22 czerwca.

Wiceprezydent wyższego Sądu krajowego, Dr. Jan Dylewski wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Sanoku.

Niezrozumiała pobłażliwość komisyi dyscyplinarnej. Dochodzenia dyscyplinarne przeciw trzem weterynarzom miejskim, którzy — jak to swego czasu donieśliśmy — pobierali stałe pensye po 2.400 kor. z kasy asekuracyjnej rzeźników za to, że przez palce patrzali na sprzedawany przez nich towar, zostały już ukończone. Jak się dowiadujemy, komisya dyscyplinarna uczyniła wniosek, aby owych weterynarzy ukarać „wstrzymaniem awansu na lat trzy za to, że pobierając swe honoraryum, nie zawiadomili o tem prezydyum miasta". Owóż w wyroku tym komisyi dyscyplinarnej uderzają dwie rzeczy: najpierw, że jest weterynarzom poczytane za winę tylko to, iż o swych ubocznych pensyach nie zawiadomili prezydyum miasta, a nie ma mowy o tem, że pobierając łapówki od rzeźników, pozwalali im sprzedawać mięso cuchnące, lub pochodzące z chorego bydła, a także wągrowate. Dalej, że za tak wielkie przekroczenie proponowane jest, jako kara, wstrzymanie im na lat trzy awansu. Byłoby to może chyba w takim razie karą, gdyby funkcyonaryusze Magistratu awansowali, dajmy na to, co tydzień. W takim razie trzej wspomniani weterynarze pominięci byliby sto pięćdziesiąt kilka razy przy awansie, coby ostatecznie mogło boleśnie odczuć zarówno na swej kieszeni, jak i na dotkniętej ambicyi. Że jednak przypuszczać należy, że w magistracie nie dzieją się takie nadużycia, aby funkcyonaryusze gminni co tydzień mieli podwyższane pensye, i że awans, jak we wszystkich rządowych i autonomicznych instytucyach, odbywa się tam co lat kilka, przeto pewną jest niemal rzeczą, że tak czy owak owi weterynarze nie awansowaliby w ciągu tych trzech lat i że zatem wymierzenie im takiej kary byłoby raczej tylko osłonięciem ich od kary jakiejkolwiek wogóle. Na szczęście ostateczny wyrok ma wydać prezydent miasta, a nie przypuszczamy, aby pobłażliwością (zupełnie tu na miejscu nie będącą i mogącą wywołać oburzenie w całem mieście) sankcyonował tak wielkie nadużycia, jakich się owi weterynarze miejscy dopuścili.

Co do czwartego weterynarza, który otrzymał od rzeźników w darze srebrny serwis za 300 koron, nie postanowiła jeszcze nic komisya dyscyplinarna.

Gra na zniżkę papierów rosyjskich rozwija się w całej pełni na giełdach europejskich. Ogniskiem jej jest, jak się zdaje, Berlin. Tam musiała się sformować kontrmina i zapuścić zagony na giełdę paryską, londyńską i wiedeńską. Pod wpływem tej kontrminy, zasypywana jest prasa zagraniczna mniej więcej już od dwóch tygodni wiadomościami, wrażeniami nadchodzącemi z Rosyi, a zapowiadającemi rewolucyę, bunty wojska, rozpędzenie dumy, strejk kolejowy etc. Rewolucya, która jest na dwa tygodnie naprzód zapowiadana w całej Europie, nie może być przecie prawdziwą rewolucyą, bo nie zapowiada się rzeczy, która ma wybuchnąć niespodziewanie i której cała siła tkwi właśnie w tem, że zastanie rząd nieprzygotowany. Zapowiadanie zaś tej rewolucyi od dwóch tygodni i co dzień, a także jej w tej rzekomo nieodległości dniem, „że za tydzień wybuchnie rewolucya", robi wrażenie, że komuś zależy na tem, żeby kogoś przestraszyć. Kogo? Oczywiście tych, którzy posiadają papiery rosyjskie. A kto na tem zarobi? Oczywiście ten, kto gra na zniżkę papierów rosyjskich. Nie doradzaliśmy naszym czytelnikom kupowania ostatniej pożyczki rosyjskiej, kiedy ogłoszono subskrypcyę na nią, bo nie sądzimy, żeby nam było rzeczą wskazaną, lokować za granicą nasze kapitały, wobec faktu, że tyle ich potrzeba w kraju, ale dzisiaj gdy kontrmina berlińska chce wziąć odwet na Rosyi za to, że w swoim czasie nie mogła się na niej zarobić, uważamy za nasz obowiązek zwrócić uwagę naszej publiczności na tę grę giełdową.

Popis uczniów i uczenic lwowskiego instytutu muzycznego, zostającego pod zarządem p. Anny Niementowskiej, przedstawił nam wczoraj kilka pierwszorzędnych talentów, mianowicie: w szkole p. Kochańskiego, prof. klasy skrzypiec, niezwykle utalentowanym okazał się uczeń Menasze. Odegrał on bardzo ładnie z polonez Vieuxtempsa z taką zdolnością wirtuozowską, że wywarł pewne zdumienie w sali Domu Narodowego przepełnionej publicznością. Również niepospolitym talentem jest jego kolega Wł. Neuman, który prześlicznie odegrał pierwszą część sonaty Mozarta E mol.

Klasa fortepianu, prowadzona przez p. Natalię Löwenhoffównę pod kierownictwem profesora Friedmana, przedstawiła także kilka niezwykle utalentowanych uczniów i uczenic. Na pierwszem miejscu zasługują na wzmiankę młodzi pianiści: R. Byk i Jerzy Grünberg. Posiadają oni nietylko ogromną technikę, ale także wielką inteligencyę muzyczną. Z panienek, najbardziej się wyróżniły: p. J. Illasiewiczówna, p. J. Grzywieńska i T. Malinowska. Szczególnie p. Illasiewiczówna ma wszystkie warunki do tego, by z czasem mogła stanąć na polu wirtuozostwa fortepianowego bardzo wysoko. Ma ona uderzenie nadzwyczaj miękkie, przyjemne i ogromną biegłość, zaś p. Grzywieńska bardzo niepospolitą biegłość rąk.

Instytut jest zarówno w dziale fortepianowym, jak i skrzypcowym doskonale prowadzony i zasługuje na zupełne zaufanie publiczności. Dział wokalny nie stoi jeszcze na wysokości tamtych dwóch. Prowadzi go od roku p. Wanda Proczkowska i zaprezentowała wczoraj jedynie chór mięszany. Chór ten przy poddawaniu tonu trzymał się zupełnie dobrze, zato solowy ustęp w utworze Moniuszki przedstawił nam głos sopranowy, wychodzący z mocno zaciśniętego gardła. Od jesieni dział wokalny w tym instytucie przechodzi pod kierownictwo państwa Paschalis-Souvestrów, a wtedy wszystkie głosy gardłowe przemienią się po kilku miesiącach w najpiękniejsze piersiowe, gdyż metoda państwa Souvestrów ma tę nieocenioną zaletę, że absolutnie nie wytwarza i nie rozwija głosów gardłowych, a tylko piersiowe.

W Brzeżanach urządzają uczennice tamtejszego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w sobotę 30 b. m. w sali „Sokoła" uroczysty wieczór ku czci Juliusza Słowackiego. W ten sam dzień odprawionem zostanie w kościele ormiańskim żałobne nabożeństwo ku wspomnieniu 57 rocznicy zgonu poety.

Jeszcze o p. Grąbczewskim. Jak to niedawno donieśliśmy, zarząd warszawskich teatrów nie chciał na najbliższy sezon zaangażować pana Grąbczewskiego, bo krytyka lwowska wykazała, iż jest on miernym śpiewakiem. Na jego dawne miejsce miał być, jak wiadomo, zaangażowany do Wielkiej Opery warszawskiej młody, a wielce zdolny baryton naszej sceny pan Okoński. Zarząd teatrów warszawskich dał mu już nawet w tym względzie obowiązujące przyrzeczenie. Tymczasem pan Grąbczewski, dowiedziawszy się o tem, rozpoczął formalną licytacyę, ofiarowując coraz to niższe warunki, by tylko nie dopuścić do zaangażowania pana Okońskiego, a samemu zająć jego miejsce. Doszedł w tej licytacyi wreszcie do tego, że zaproponował zarządowi warszawskich teatrów, by go zaangażowano za 1.500 rubli za cały sezon. Ponieważ tak małej płacy nie mógł teatr warszawski zaofiarować panu Okońskiemu, a względy oszczędnościowe grają obecnie w tym teatrze wielką rolę — przeto zaangażowano pana Grąbczewskiego. I tak pan Grąbczewski, który przed wyjazdem do Lwowa w tej samej warszawskiej operze miał 4.500 rubli stałej płacy i 25 rb. tzw. „feu" czyli razem za ośmiomiesięczny sezon około 6.000 do 6.500 rs., a we Lwowie kazał sobie panu Pawlikowskiemu za sześciomiesięczny sezon zapłacić przeszło 16.000 koron, obecnie po powrocie ze Lwowa tylko dzięki protekcyi kilku w teatrze warszawskim wpływowych osób z trudnością zdołał uzyskać 1.500 rs. za ośmiomiesięczny sezon.

Proces panny Radzymińskiej z dyrekcyą teatru miejskiego o odszkodowanie w kwocie 2.500 koron, zakończył się onegdaj wyrokiem, przyznającym pannie Radzimińskiej więcej niż połowę jej pretensyi. Jak wiadomo panna Radsimińska przyjechała z Warszawy do Lwowa na wezwanie p. Grąbczewskiego, który obiecał jej debiut w „Halce", a po debucie ewentulane *engagement*. Następnie jednak pod rozmaitymi pozorami zwlekał z debiutem, do którego też nie doszło, a p. Radzymińska na darmo przebywała we Lwowie kilka miesięcy. Z tego też powodu zaskarżyła pp. Grąbczewskiego i Pawlikowskiego o wyżej wymienioną kwotę jako odszkodowanie.

Śmierć strażaka ogniowego w płomieniach. Z Cieszanowa donoszą, że tam przed kilku dniami zapaliło się od uderzenia piorunu drzewo. Od iskier, które wiatr roznosił, zajęło się aż siedm domów mieszkalnych, które spłonęły doszczętnie wraz z budynkami gospodarskimi. Podczas akcyi ratunkowej miejscowej straży zginął także w płomieniach strażak Lisowski, o czem jednak dowiedziano się dopiero na drugi dzień, gdy żona jego poczęła się o niego dopytywać.

Wielki basen (pływalnia) z ciągle zmieniającą się wodą otwarty zostanie w sobotę dnia 23. czerwca w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej. W tym roku został basen zupełnie odnowiony i zaopatrzony w szklany przeźroczysty dach, co nie mało przyczyni się do wydatności kąpieli. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel.

Dla pań otwarty jest basen codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9. do wpół do 12. w południe.

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę dyrektora objąć się mającej w Zarząd kraju szkoły rzemiosł w zakładzie Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu. Posada ta, z którą jest połączona płaca 4600 koron rocznie i wolne mieszkanie z opałem, będzie nadaną na razie prowizorycznie, po upływie pewnego czasu jednak może nastąpić stabilizacya; od chwili stabilizacyi biedz będą cztery dodatki pięcioletnie, pierwsze dwa po 400 koron, dalsze dwa po 500 koron. Bliższe określenie obowiązków tegoż Dyrektora — a w szczególności jakich jeszcze przedmiotów — oprócz kierownictwa w rsztatami obowiązanym będzie udzielać — oznaczy szczegółowo instrukcya Wydziału krajowego. Kandydaci na tę posadę mają wykazać, że ukończyli studya techniczne (dział mechaniki), i że posiadają odpowiednią dłuższą praktykę warsztatową. Kandydaci, którzyby pragnęli ażeby im lata służby dotychczasowej policzono, winni to w podaniu zaznaczyć. Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego do końca lipca 1906 r.

Hotel o 27 piętrach otwarto teraz w Nowym Jorku pod nazwą „Belmont". Nie ustępuje on pod względem przepychu i wygód żadnemu hotelowi na świecie, a posiada z nich wszystkich największą ilość pięter. Wysokość gmachu wynosi 368 stóp od ziemi, nie licząc pięciu pięter znajdujących się pod ziemią. Fundamenty spoczywają na gruncie skalistym i dźwigają konstrukcyę stalową o ciężarze 10.000 ton. Do wypełnienia ścian użyto granitu, cegieł palonych, terakoty i kamienia wapiennego, a pracowano nad budową przez cztery lata kosztem wielu milionów dolarów. Jedną z największych jego osobliwości są chłodniki, służące do zniżenia temperatury ciepła w czasie upałów. Hotel Belmont zawiera 1006 pokoi i zatrudnia około 1000 osób przy zarządzie i obsłudze.

Wiewiórcze gniazda jako pułapki. Badacz życia wiewiórek, Wermer z Westfalii, podaje ciekawe szczegóły o budowie ich gniazd. Wermer odróżnia trzy formy gniazd wiewiórczych: gniazda główne, mocno zbudowane, gniazda zapasowe i gniazda tymczasowe, służące do chwilowego spoczynku wśród liści drzew. Otóż, oglądając gniazda główne, Wermer zauważył w ich budowie pewien szczegół, dający do myślenia. Mianowicie były one przedzielone ścianką na dwie połowy, a u tej ścianki wisiała jakby klapka z liści i mchu. Trzeba zaś wiedzeć, że niektóre małe ptaszki szukają nieraz w wiewiórczych gniazdach schronienia. W gniazdach tych znajdywał Wermer piórka różnych ptaków. Szczegóły te wzbudziły w nim podejrzenie, czy czasem gniazda swego nie używa wiewiórka jako pułapki na ptaki, szukające tam schronienia? Po wielu usiłowaniach udało się złapać wiewiórkę na gorącym uczynku, jak czybała na ptaszki i w gnieździe swem je zamordowała. Wermer zbadał zawartość żołądków 96 wiewiórek i w 57 wypadkach znalazł tam resztki ptaków.

Temperatura dnia 20 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +20, w Salcburgu +17, w Gracu + 19, w Pradze +19, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +23, w Berlinie +21, w Hamburgu +14 w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +15, w Paryżu +16, w Biarritz + 17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +19, w Rzymie +20, w Neapolu +20, w Palermo + 21, w Madrycie +20, w Sztokholmie +22, w Petersburgu +15, w Wilnie +14, w Warszawie +17, w Moskwie + 9, w Kijowie +15, w Odessie +22, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +25, w Sofii +17, w Konstantynopolu +22, w Atenach +23 (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w krajach Alpejskich, w Niemczech i w środkowych Włoszech.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 26 R. na słońcu, Bar. 768. Spada, chmurzy się.

Z Mitologii.

— Dlaczego Minerwa jest boginią mądrości?

— To bardzo naturalne, była bowiem jedyną boginią, która za mąż nie wyszła.

Na ulicy.

Przechodzień spogląda na rozdarty łokieć surduta profesora i rzecze:

— Tędy wygląda mądrość.

— A zagląda głupota — kończy spokojnie uczony.

Dylemat.

— Doktór mi powiedział: należy unikać wszelkiej irytacyi, piwa także pić nie wolno. No proszę Jakże tu nie irytować się, kiedy zabraniają pić piwo?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Sawantki" Moliéra (występ gościnny Solskiego). W sobotę „Viceadmirał," operetka T. Zella i R. Genée'go. W niedzielę „Pan Jowialski," komedya Al. hr. Fredry. W poniedziałek „Viceadmirał". We wtorek „Złote runo," dramat Przybyszewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W sobotę „Oj młody, m'ody" Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona" Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel" ze współudziałem 30 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 czerwca.

(Z.) Rząd rosyjski zaprzeczył w sposób jak najbardziej kategoryczny doniesieniu, jakoby czynił zabiegi o uzyskanie nowej pożyczki. Zaprzeczenie to podziałało cokolwiek uspokajająco. W wyższej jednak mierze przyczyniła się do zażegnania dalszej paniki na targu walorów rosyjskich niewyraźna pogłoska, kolportowana dziś na giełdzie paryskiej, iż gabinet Goremykina ustąpi niebawem i na jego miejsce powołany zostanie gabinet parlamentarny. Jakkolwiek wiarygodność tej pogłoski jest wielce wątpliwa, to jednak sfery giełdowe przyjmowały ją za dobrą monetę i renta rosyjska uzyskała zwyżkę przeszło ¼%.

Dodatnio oddziaływały i dziś na tendencyę targów pieniężnych doniesienia z Londynu, stwierdzające znaczne poprawienie się stanu zapasów banku angielskiego i utwierdzające nadzieję, że może już w przyszłym tygodniu stopa procentowa w Anglii zostanie zniżona. Także w Berlinie stotunki procentowe poprawiły się, a eskont prywatny upadł na 3¾%.

Na tutejszym targu obroty dziś były bardzo nieznaczne i tylko w niektórych akcyach przemysłowych spekulowano trochę.

Z Konstantynopola donoszą, że Niemcy robią coraz dotkliwszą konkurencyę „Lloydowi" na wodach Lewantu. Zorganizowali oni stałą komunikacyę okrętową, jakby obliczoną na to, aby szkodzić „Lloydowi", a przytem starają się i przemysłowi austryackiemu odebrać jego pole zbytu. W Konstantynopolu i w Azyi mniejszej był cukier austryacki do tej pory ulubionym artykułem, obecnie założyli Niemcy w Konstantynopolu wielkie magazyny własnego cukru i starają się odebrać austryackim fabrykom ich klientów.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·60 do 8·80, żyto gotowe od 5·60 do 5·80, owies obroczny gotowy od 8·20 do 8·40, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, groch pastewny od 6·60 do 7·00, groch do gotowania od 8·50 do 10·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·50 do 35·75, ekskontyngentowany od 18·75 do 19·00.

Usposobienie nieco lepsze, ceny gotowego zboża podnoszą się.

§ Z kolei. Temi dniami otwarto szlak kolejowy Stara Paka-Łomnice, stanowiącej część szlaku kolei lokalnej Sudemerz-Skulsko-Stara Paka, ze stacyami „Stara-Paka, Nova-Ves n. Popelkou, Lomnice n. Popelkou, które są urządzone dla ogólnego ruchu, wyjąwszy przewozu materyałów wybuchowych. — Ekspedycya pakunków ze stacyi Nové Vsi n. Popelkou odbywa się za opłatą należytość w stacyi odbiorczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kutnahora. Wczoraj w południe przybył tu Cesarz. Miasto wspaniale udekorowane. Ludność witała Monarchę owacyjnie. Na przemówienie burmistrza odpowiedział Cesarz po czesku. Następnie zwiedził stary, historyczny gmach t. zw. „Welscherhof". U wejścia do sali posiedzeń powiedziano Monarsze, że w tej sali odbywał dawniej posiedzenia Sejm czeski, i że w tej sali dokonano wyboru Władysława Jagiellończyka na króla Czech. Do tego wyboru odnosi się obraz, zawieszony na ścianie. Cesarz przypatrywał się temu obrazowi i zauważył, że jedna z osób, przedstawionych na obrazie, podobną jest do ministra Pacaka.

Żegnany owacyjnie przez ludność odjechał Cesarz do Liberca.

Wiedeń. Rosyjski attache wojskowy wręczył szefowi sztabu generalnego hr. Beckowi, podarek od cara; miniaturowy portret, otoczony brylantami.

Paryż. W Izbie deputowanych prezydent gabinetu wezwał Izbę, aby oświadczyła się, czy jest zdecydowana prowadzić republikę łącznie z rządem ku ideałom republikańskim sprawiedliwości i postępu, postawił kwestyę zaufania i przyjął porządek dzienny, według którego Izba pochwala oświadczenie rządu i wyraża pewność, że rząd będzie dość silnym, ażeby przeprowadzić reformy w najszerszem znaczeniu demokratyczne, jakich kraj oczekuje.

Porządek ten uchwalono 410 głosami, przeciw 87.

Ateny. Doniesienie kilku pism wiedeńskich, jakoby prezydent gabinetu Theotokis miał udać się do Wiednia celem konferowania z hr. Gołuchowskim, w sprawie zatargu grecko-rumuńskiego, jest bezpodstawna. Theotokis nie może wyjeżdżać z Aten z powodu obrad Izby deputowanych.

Rjeka. Uwięziono tu w pewnej restauracyi pięciu Włochów bez zajęcia, przy których znaleziono pisma anarchistyczne.

Londyn. W Izbie gmin dep. Thorne z partyi robotniczej zapytuje, czy Anglia uważa tę chwilę za stosowną, by zaprotestować formalnie przeciw stosunkom w Rosyi i zerwać z nią stosunki dyplomatyczne.

Sekretarz stanu Grey odpowiedział krótko w duchu przeczącym.

Nowy Jork. Onegdaj wieczorem odbyło się w tutejszej synagodze, z powodu zajść w Białymstoku, zgromadzenie żałobne w obecności przeszło 3000 osób. Na zgromadzeniu tem odczytano list prezydenta Roosevelta, który między innemi zawiera te słowa: „Omówię tę sprawę z sekretarzem stanu Rootem. Panowie wiecie, jak bardzo podzielam wasze uczucia i jak wzruszony i oburzony jestem z powodu zajść w Rosyi, ale wiecie też, że jest prawie niemożliwem przez interwencyę coś innego wywołać, jak nieszczęście".

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Podczas odbywających się tu ćwiczeń żołnierzy kawaleryi różnych pułków przy budowaniu pontonów wczoraj utonęli w Wiśle jeden podoficer i dwaj żołnierze. Władza wojskowa zarządziła dochodzenia. Dziś znaleziono zwłoki podoficera. Pochodził on z Dolnej Austryi.

Kraków. W rozprawie przeciw aranżerom wieczorków dobroczynnych, pierwszy obwiniony Wilusz poczuwa się do winy, ale nie w tej mierze, jak mu to zarzuca akt oskarżenia. Twierdzi, że zebrane składki przyniosły najwyżej 300 kor. Obwinieni celem rehabilitacyi za nieurządzone poprzednio dwa wieczorki postanowili doprowadzić do skutku raut fiołkowy, nie mogli jednak na razie tego uczynić, bo zebrali 127 kor. i zaraz wkroczyła policya.

Warszawa. Wczoraj trzech młodych ludzi urządziło napad na mieszkanie pp. Goldtlamów przy ul. Mazowieckiej. Jednego z nich schwytano i odstawiono do cytadeli. Liczy on lat 19, nazywa się Gołubow, przybył z wewnętrznych gubernii caratu.

Pod Pruszkowem urządzono zamach na hr. Łubieńskiego, administratora majątku Komorów, ponieważ z polecenia Związku obywateli wydalił 3 parobków, podżegających do strejku. Zraniono go ciężko w brzuch i w rękę strzałami rewolwerowymi. Ocalenie życia zawdzięcza on przytomności woźnicy.

Brześć litewski. Aresztowano tu dwóch prowokatorów rozruchów w Białymstoku.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów zebrała się dziś do obrad nad prowizoryum budżetowem. Przybył też minister Korytowski.

P. **Starzyński** krytykował zwyczaj 6-miesięcznych prowizoryów budżetowych. Dawniej, gdy jeszcze była stała większość, rządy domagały się tylko 3- lub 4-miesięcznego prowizoryum, dopiero w ubiegłym roku zaczęto się domagać prowizoryum 6 miesięcznego. Pierwszy raz uchwalono je za Gautscha, po którym spodziewano się uzdrowienia parlamentu; drugi raz stało się to pod wrażeniem przedłożenia o reformie wyborczej.

Mówca oświadcza, że tylko wyjątkowo będzie głosował za 6 miesięcznem prowizoryum, ponieważ mandaty Izby wygasają za kilka miesięcy, a rząd w pierwszem czytaniu oświadczył z naciskiem, że nie chce rządzić bez kontroli parlamentarnej, ani też przy pomocy §. 14. Jest w tem dowód, że rząd chce dopomódz parlamentowi w wykonywaniu praw konstytucyjnych. Stronnictwo mówcy zastrzega sobie jednak względem rządu zupełnie wolną rękę.

Mówca opisuje smutne następstwa stanu bezbudżetowego i administracyi finansowej, pozbawionej kontroli, jak to się okazało w sprawie budowy portu w Tryeście i w sprawie kredytów dodatkowych przy budowie kolei alpejskich. W końcu mówca domaga się, aby rząd teraz, gdy jego egzystencya może być uważaną za zapewioną na czas dłuższy, przystąpił do zaspokojenia niecierpiących zwłoki potrzeb na polu budowli wodnych, rozwoju kolejnictwa i szkół wyższych.

Hr. Palffy oświadcza, że głosować będzie za prowizoryum budżetowem, stronnictwo jego atoli zachowa stanowisko wyczekujące wobec rządu.

P. Staniek oświadcza się przeciw prowizoryum, tak samo p. Romańczuk, ten ostatni ze względu na niezadowolenie Rusinów z powodu panującego w Galicyi systemu.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń dziś w południe przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·25—19·35 (spokojnie). — Spirytus 39·80—40·20 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 80·00.

Frankfurt 22 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·98. — Laura 000·00.

Lwów 22 czerwca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578·— do 596·—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80[illegible], Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98·70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·7[illegible] do 99·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.05, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.8[illegible]*.
Do Rawy i Sokala: 7.[illegible]5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— ...Jakiś gentleman z bardzo dużą czupryną, z orlim nosem, bardzo śniady i niezwykłej powierzchowności, zgłosił się do mojego oddziału, prosząc, abym mu wskazał nazwisko bankiera sir Karola Vandrift w Londynie. Powiadał, że ma panu wypłacić pewną sumę i pytał, czy możemy mu to załatwić. Odpowiedziałem, że pan nie ma u nas „conta" i wskazałem mu adres pańskich bankierów londyńskich: Darby, Drummont, Rothenberg i Limited. Otóż w dwa dni potem niejaka pani Picardet, nasza stała klientka, przyniosła nam czek na trzysta funtów, z pierwszorzędnym podpisem, i prosiła, aby wypłacić tę sumę firmie „Darby, Drummont i Rothenberg" w Londynie. Uczyniliśmy to; otrzymaliśmy w zamian książeczkę czekową. — Z tej właśnie książeczki czek został wydarty, jak mi donoszą telegraficznie z Londynu. Stwierdziłem również, że w dniu, w którym pański czek został wymieniony na gotówkę, pani Picardet wycofała swoje konto z pomienionego banku w Londynie.

— Lecz w jaki sposób ten oszust wyłudził mój podpis na czeku? — zawołał sir Karol.

Komisarz wyjął z kieszeni karton, podobny do tego, na którym mój szwagier wypisał swe nazwisko.

— Czy to było coś w tym rodzaju? — zapytał.

— Taki sam karton! — zawołaliśmy obaj.

— Domyślałem się tego — oświadczył komisarz. — Wiem, że nasz pułkownik kupił paczkę takich kart korespondencyjnych w sklepie na Quai Masséna. Wyciął środek — widzisz pan?

Komisarz odwrócił kartę — ujrzeliśmy kawałek papieru, podlepiony ze strony odwrotnej. Zamiast białego papieru, podkleił pod spodem czek, złożony w ten sposób, że miejsce, przeznaczone na podpis, wypadało właśnie pośrodku i od strony, którą nam senor Herrera ukazał.

— Zręczna sztuczka, ani słowa — przyznał komisarz.

— Ależ on spalił kopertę w moich oczach! — wtrącił sir Karol.

— Phi! Byłby nieszczęsnym oszustem, gdyby nie potrafił zamienić koperty po drodze od stołu do kominka, a pułkownik Clay jest przecież mistrzem.

— Mamy chociaż pociechę, żeśmy stwierdzili tożsamość łotra i jego wspólniczki — zawołał sir Karol. — Każesz ich pan zapewne ścigać i aresztować?

Komisarz wzruszył ramionami.

— Aresztować! — powtórzył. — Nie udało się jeszcze nikomu aresztować pułkownika Clay, a właściwie pułkownika Kameleona, jak go nazywamy we Francyi, bo ma twarz jakby z gutaperki. Umie on wyśliznąć się między palcami policyi. A chociażbyśmy go złapali, cóż mu dowiedziemy? Nie ukazuje się nigdy dwa razy pod jedną postacią. W dniu, w którym zdołam go schwytać, będę się uważał za najzręczniejszego policyanta w Europie.

— A jednak ja go schwytam! — oświadczył sir Karol.

II.

Brylantowe spinki.

— Moglibyśmy też pojechać do Szwajcaryi — rzekła pewnego dnia lady Vandrift. A ktokolwiek zna Amelię, nie będzie wątpił, że stało się wedle jej życzenia. Nikt nie zdoła powodować sir Karolem, nikt — oprócz jego żony. A nie ma na świecie człowieka, któremuby Amelia dała przewodzić nad sobą.

Były kłopoty i niewygody, bośmy nie zamówili apartamentu z góry, a sezon był bardzo ożywiony, lecz wszystko to zostało usunięte za pomocą złotego klucza, który jest najskuteczniejszym środkiem przeciw niewygodom. To też umieściliśmy się w pięknym apartamencie najpiękniejszego hotelu w Lucernie, „Schweitzerhofu".

Było nas czworo: sir Karol z Amelią i ja z moją żoną Izabelą. Mieliśmy duże, ślicznie umeblowane pokoje na pierwszem piętrze, z widokiem na jezioro, a że żadne z nas nie było nawiedzone chorobliwą manią „wdrapywania się" na niedostępne szczyty, więc bawiliśmy się wybornie. Największą naszą przyjemnością było jeździć małymi parowcami po jeziorze, a gdyśmy przedsiębrali wycieczkę w góry, to tylko na Rigi i Pilatus, gdzie prowadzą koleje, a maszyny parowe zastępują funkcye muskułów.

Jak zwykle, hotel był zapełniony osobami najrozmaitszych narodowości i sfer społecznych.

Kto chce poznać, jak dalece ludzkość jest uprzejma, niech wejdzie w skórę milionera bodaj na tydzień, a nabierze przekonania o serdeczności swych bliźnich...

Gdziekolwiek sir Karol zwróci swe kroki, wszędzie otaczają go ludzie mili i bezinteresowni, wszyscy pragną najmocniej go poznać, a każdy słyszał o jakiejś wybornej hypotece lub o zakładzie dobroczynnym, zasługującym na poparcie.

Nawet ja, w moim charakterze jałmużnika, doznaję dużo dowodów sympatyi. Ludzie „lgną" do mnie od pierwszego wejrzenia, a każdy nadmienia to o „ubogim proboszczu z Cumberland", to o „nieszczęśliwej wdowie z Kornwalii", to o poetach, szukających protektora, lub o malarzach z ogromnym talentem, ale bez gotówki, niezbędnej dla rozwinięcia skrzydeł...

Słucham tego, uśmiecham się i oblewam ludzi zimną wodą — w małych dawkach, lecz nie opowiadam nigdy mojemu szwagrowi o wyjątkowych nędzach i wyjątkowych talentach, chyba, że w tych wzmiankach jest bodaj szczypta prawdy, co zdarza się zresztą bardzo rzadko.

Od naszej smutnej przygody z jasnowidzącym, sir Karol, z natury ostrożny i nieufny, stał się jeszcze dwa razy ostrożniejszym i nieufniejszym. A właśnie traf tak zrządził, że wprost przed nami w *table d'hôte* siadywał człowiek podejrzany. Jego powierzchowność była niezwykła, nieprawdopodobna. Miał brwi gęste, osłaniające oczy jasne, wyblakłe, i nadmiernie gęstą czuprynę. Pierwszy zwrócił moją uwagę na te krzaczyste brwi i na tę obfitość włosów mój sąsiad przy stole, młody pastor. Zarys tych brwi, według jego zdania, był świadectwem, że człowiek w rzędzie swych protoplastów posiada małpę — mój sąsiad był widocznie Darwinistą. Po za tem był bardzo miłym i naturalnym człowiekiem. Odbywał podróż poślubną ze śliczną żoneczką, rodem ze Szkocyi, czemu nie mogła zaprzeczyć, z powodu swego typu i akcentu. Zresztą nie miała ochoty podawać się za co innego, niż była, stanowiąc rzadkie uosobienie szczerości i naturalności.

Przyglądałem się brwiom mojego *vis à vis*. Nagle uderzyła mnie pewna myśl.

— Jak pan uważa: czy to jego własne? — spytałem pastora. — Wydaje mi się, że służą dla zasłonięcia oczu.

— Czyżbyś sądził... — rzekł sir Karol.

— Tak, przypuszczam, że to nasz jasnowidzący — odparłem i nagle ugryzłem się w język. Mój szwagier zobowiązał mnie, abym nie wspominał o tym epizodzie nicejskim przed Amelią; obawiał się, że gdy ona raz o tem usłyszy, on będzie miał o czem słuchać przez całe życie.

— Cóż to za jasnowidzący? — spytał pastor.

Zdało mi się, że człowiek z krzaczystemi brwiami drgnął. Karol nie spuszczał ze mnie oka. Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

— Przezwaliśmy tak jednego z naszych znajomych w Niszy... — bąknąłem, zwracając rozmowę na inny temat.

— Czy ów znajomy miał brwi podobne? — pytał pastor.

Byłem zły na niego. Jeżeli to istotnie pułkownik Clay, to nasza rozmowa mogła tylko zwiększyć jego czujność i utrudnić nasze położenie.

— Nie, tamten miał inne — odparłem. — Zresztą widzę, żem się omylił. To nie on.

Młody pastor zrozumiał wreszcie, że nie chcę przedłużać tej rozmowy — był wogóle niedomyślnym z natury i łatwowiernym, jak dziecko.

Na drugim końcu stołu toczyła się polityczna rozprawa; wziąłem w niej udział, tem skwapliwszy, że Amelia zaczynała już kręcić się na krześle, co jest u niej oznaką niezawodną ciekawości. Bałem się, że lada chwila przypuści do mnie szturm, zacznie pytać o jasnowidzącego z Niszy i dziwić się, że nie wspominaliśmy o nim dotychczas.

Po obiedzie, w sali bilardowej nieznajomy z krzaczystemi brwiami zbliżył się do mnie i wszczął rozmowę. Jeśli był istotnie pułkownikiem Clay, to widać nie miał nam za złe, żeśmy się dali okraść na pięć tysięcy funtów; przeciwnie, był gotów wyłudzić nam znowu taką sumę...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza